

DOROTA ŚWIDZIŃSKA

Klisze pamięci

*Byłam w zakładzie dla nieuleczalnych
przy kobiecie, która ma umrzeć,
objęła mnie,
uczulam przez szarą koszulę
kosteczki kruchej ciała,
które w nikim już nie wzbudzą żądz ani tklivości...¹*

„Po drugim okresie życia, gdy człowiek nie może oderwać wzroku od śmierci, przychodzi okres trzeci, najkrótszy i najbardziej tajemniczy, o którym wie się niewiele i nie mówi nic. Człowieka opuszczają siły i obezwładnia go zmęczenie. Zmęczenie: milczący most prowadzący z brzegu życia na brzeg śmierci. Śmierć jest tak bliska, że aż nudno na nią patrzeć”². Te poruszające słowa Milana Kundery stanowią opis stanu, w jakim znajduje się człowiek w końcowym etapie swojej egzystencji. Opisują proces biologicznego wygasania istoty ludzkiej, mówią o progu, który musi przekroczyć człowiek, zanim zakończy swoje ziemskie bytowanie.

Ilekrót spotykałam się ze starością w jej ostatniej, schyłkowej fazie, zawsze doznawałam uczucia bezsilności i głębokiego smutku. Zastanawiałam się, dlaczego tak jest, co powoduje, że boimy się starości, chociaż wiemy, że jest nieunikniona, podobnie jak wszystkie następujące po sobie fazy ludzkiego życia. Dlaczego unikamy myślenia o niej, bliższego z nią kontaktu, identyfikacji, wypieramy z własnej świadomości?

¹ A. Świrszczyńska, *Odwiedziny*, http://aleksandrak.net/knp/?pl_fice-opiekunka,73 [6.11.2012].

² M. Kundera, [w:] *Baśń zimowa: esej o starości*, R. Przybylski (red.), Sic!, Warszawa 2008, s. 65.

Myślałam: co może zrobić człowiek zdrowy, w sile wieku, żeby oswoić starość, znaleźć dla niej pozytywne uzasadnienie, zrozumieć, dotrzeć do najgłębszego jej sensu? Można rozmaicie podejść i zbliżyć się do tego zjawiska. Ja postanowiłam zgłębić je w sposób twórczy.

Od jakiegoś czasu należę do tej kategorii kobiet, o których mówi się nie bez współczującego zrozumienia „czterdziestka”. Określenie „kobieta po czterdziestce” jest już w społeczeństwie rodzajem stygmatu, a ja patrząc na świat tym swoim czterdziestoletnim wzrokiem wylawiam z niego liczne siostry, które stoją już na brzegu własnego życia. Dzieciństwo i młodość to czas, w którym nie istnieje troska o życie, namysł nad upływem czasu, nie ma w nim zrozumienia dla niesprawności, powolności, niedołężności. Refleksje przychodzą później, w wieku dojrzałym lub starszym, najczęściej w jesieni życia.

Zastanawiałam się, czy był taki moment i kiedy się pojawił, gdy zaczęłam dostrzegać starość i doszłam do wniosku, że takiego przełomu w moim dojrzewaniu nie było. Już w okresie nastoletnim odczuwałam specyficzną tkliwość, nadwrażliwość, troskę, pokąźną dozę empatii, a nawet coś w rodzaju braterstwa wobec bezbronności staroego człowieka. Obecnie jako kobieta dojrzała, już w pełni ukształtowana wiem, że na obraz mojej osobowości, także jej twórczego oblicza miało wpływ dzieciństwo i nastoletnia młodość.

Jak daleko sięgam pamięcią wstecz, zawsze była przy mnie babcia Józia, matka mojego taty. Tworzyliśmy wspólnie szczęsiosobową, trzypokoleniową rodzinę, mieszkającą w ciasnym mieszkaniu w białostockim bloku. Z powodu braku miejsca rodzice zajmowali jeden, dwaj bracia drugi, a ja z babcią Józią trzeci pokój. Do dziś z głębokim wzruszeniem wspominam tkliwą czynność czesania rzadkich, siwych włosów babci Józii, kiedy już nie wychodziła z domu, aż do jej śmierci w wieku 91 lat. Ja wówczas jako dwudziestojednoletnia panienka właśnie wkraczałam w dorosłe życie. Moment śmierci mojej życiowej towarzyszkii, przyjaciółkii i powierniczkii zapamiętałam jako zdarzenie progowe, decydujące, od tamtej chwili nic już nie było takie samo.

Od 2008 roku realizuję multimedialny projekt twórczy zatytułowany *Sąsiadki*. Reaguję w ten sposób na problem starości, analizuję w formie ekspozycji współczesnej sztuki różne drobne, intymne jej

przejawy. Opisuję charakterystyczne zachowania, postawy i atrybuty będące symbolami schyłku życia. Do realizacji projektu używam technologii cyfrowych w postaci projekcji DVD, nagrań wywiadów z ludźmi w podeszłym wieku, fotografii w formie cyfrowych wydruków, a także odręcznych tekstów ludzi starych, będących odpowiedzią na postawione pytania. Używam także charakterystycznych atrybutów starości: modlitewników, kościanych okularów, schodzonych butów, stołowych koronek i makatek, sztucznych kwiatów.

Moje filmy pokazują sylwetki kobiet u schyłku życia, wywiady przeprowadzam z kobietami, dłonie na zdjęciach należą do kobiet, rekwizyty pochodzą od kobiet, autorkami tekstów są także kobiety. Z uwagi na fakt, że sama jestem kobietą, w tym projekcie szczególnie nacisk kładę na aspekt feministyczny.

Celem nadrzędnym moich zainteresowań i działań twórczych jest zgłębienie i zaakceptowanie procesu starzenia się, uświadomienie sobie jego nieuchronności, „oblaskawienie” i pogodzenie się z nim.

Penetrując tę sferę życia, stykając się ze starymi ludźmi, poznając ich cichą egzystencję na uboczu, miałam także na celu wydobyć na światło dzienne ich problemów, lęków i frustracji. Założyłam sobie w związku z tym również cel edukacyjny. Chodzi mi o przywrócenie w społeczeństwie szacunku dla starości. Chciałabym, aby w Polsce, tak jak w konfucjańskich Chinach człowiek stary traktowany był z godnością i należytą mu czcią. Jestem przekonana i chciałabym o tym przekonać innych, że stary człowiek to przede wszystkim mądrość, wiedza, doświadczenie, wyrozumiałość, tolerancja, cierpliwość, czułość i ciepło. A fakt, że na swej drodze spotykamy czasem starych ludzi sfrustrowanych, załęcznionych i nieufnych, jest skutkiem obchodzenia się z nimi przez społeczeństwo, w którym przyszło im dożywać swoich dni.

Powołując się tu na Konfucjusza i chińską kulturę, sięgając wstecz do historii kultury i sztuki, także do sztuki współczesnej, napotykam liczne przykłady dzieł i zjawisk, których głównym tematem i treścią jest starość. Szczególnie bliski jest mi wiersz Tadeusza Różewicza:

Lubię stare kobiety
brzydkie kobiety
złe kobiety
są solą ziemi
nie brzydzą się
ludzkimi odpadkami
znają odwrotną stronę
medalu
miłości
wiary
stare kobiety wstają o świcie
kupują mięso owoce chleb
sprzątają gotują
stoją na ulicy z założonymi
rękami milczą
stare kobiety
są nieśmiertelne
umiera bóg
stare kobiety wstają jak co dzień
o świcie kupują chleb wino rybę
umiera cywilizacja
stare kobiety wstają o świcie
otwierają okna
usuwiają nieczystości
umiera człowiek
stare kobiety
myją zwłoki
grzebią umarłych
sadzą kwiaty
na grobach
lubię stare kobiety
brzydkie kobiety
złe kobiety
wierzą w życie wieczne
są solą ziemi
korą drzewa
są pokornymi oczami zwierząt³.

Tekst Tadeusza Różewicza, przywołany we fragmentach powyżej, zapamiętałam jeszcze z lat szkolnych. Jako młoda dziewczyna bar-

³ T. Różewicz, *Twarz trzecia*, Czytelnik, Warszawa 1968, s. 117.

dzo żywo i emocjonalnie zareagowałam na obraz starości nakreślony przez Różewicza. Wcześniej wydawało mi się, że starość jest daleka, straszna, trudna do zniesienia, że jest ludzką tragedią. Tymczasem poeta odkrył przede mną wzniosłość starości, jej pozytywną wartość, wręcz niezbędną. Analizując swoje dojrzewanie, dzisiaj wydaje mi się, że tamten moment lektury Różewicza rozpoczął moje zainteresowanie zjawiskiem starości.

Medium, które jest mi szczególnie bliskie, w którym od lat realizuję się jako twórca to szeroko pojęte sztuki wizualne. Będąc osobą dojrzałą, na obecnym etapie rozwoju cywilizacji i postępu technicznego, z powodzeniem korzystam z dobrodziejstw technologicznych, jakimi artyści posługują się na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat. Współcześni twórcy w dużej mierze zamienili tradycyjne narzędzia artysty plastyka, takie jak ołówek, pędzel, czy dłuto na narzędzia w nowych technologiach, dające odmienne od tradycyjnych możliwości: kamerę wideo, aparat cyfrowy i komputer.

Od dawna wnikliwie obserwuję również rozwój współczesnej sztuki, wylawiając w niej zjawiska dla mnie szczególnie interesujące, artystów, których prace w niebanalny, autorski sposób dotyczą pasjonującego problemu starości. W pierwszym rzędzie chcę tu powiedzieć o Arturze Żmijewskim, artyście średniego pokolenia, który wypowiada się w bliskim mi medium wideoinstalacji. Żmijewski jest twórcą szczególnie uwrażliwionym na zjawiska z peryferii życia społecznego. Zajmuje stanowisko w sprawie ludzi chorych, upośledzonych przez los, kalek, starych. Jego praca wideo z 2003 roku *Nasz śpiewnik* pokazuje kondycję fizyczną i stan ducha oraz zdumiewającą siłę tradycji oraz poczucia tożsamości u starych ludzi narodowości żydowskiej, pochodzących z Polski, dożywających swoich dni w domu starców w Izraelu.

Wstrząsającą pracę w postaci wideoinstalacji złożonej z czterech krótkich obrazów stworzyła w 2006 roku młoda polska artystka, już międzynarodowego znaczenia, Anna Konik. Dzieło *Przeźroczystość* to symultaniczne projekcje na czterech ścianach galerii. W kilku impresyjnych, filmowych migawkach artystka zestawiała ze sobą w niemym dialogu sylwetki starych ludzi. Stary, skurczony mężczyzna na wózku inwalidzkim w pustej, ciemnej przestrzeni, kobieta przemie-

rzająca ekran za pomocą balkonika, staruszka w milczeniu siedząca przy kuchennym stole oraz dwie wiekowe siostry bliźniaczki porozumiewające się monosylabami. Widz znajdujący się wewnątrz instalacji odczuwa wręcz fizyczne brzemie i skrajną niemoc wobec tak ukazanej nieuchronności śmierci.

Na koniec galerii twórców penetrujących motyw starości i upływu czasu pozostawiłam Romana Opalkę. Ten artysta stworzył najbardziej monumentalne dzieło współczesnej sztuki noszące tytuł *1965-nieskończoność*. Od roku 1965 rozpoczął odliczanie upływu własnego życia w sposób wizualny, namacalny, fizyczny. Przez 46 lat pisał pędzlem i farbą kolejne cyfry na blejtramach jednakowej wielkości. Robił to metodycznie, systematycznie, codziennie ustaloną ilość czasu, fotografując swoją twarz po każdym ukończonym obrazie. W ten sposób powstała wyjątkowa dokumentacja upływu życia jednego człowieka. Opalka uchwycił i zobrazował upływ własnego życia do samego końca, do momentu własnej śmierci 6 sierpnia 2011 roku.

Na przestrzeni czterech lat opracowałam w ramach projektu *Sz-siadki* kilkanaście realizacji twórczych. Część z nich była ekspozowana w muzeach i galeriach, niektóre są zrealizowane i oczekują na swoją premierę, inne egzystują w formie opracowanych koncepcji, gotowe do zmaterializowania.

Wciągającą intelektualnie przygodą było dla mnie przeanalizowanie licznych obrazów z własnej, intymnej historii, zobrazowanie kadrów, klisz pamięci z okresu dzieciństwa, wczesnej młodości i wieku późniejszego, które były bezpośrednią, pierwszą inspiracją do powstania kolejnych realizacji artystycznych. Przeszłam kilka myślowych podróży wstecz, od obecnej, gotowej pracy, do tamtej pierwszej iskry, kliszy pamięci, która po latach dała impuls do powstania dzieła.

Mój projekt poświęcony starości narodził się niedługo po tym, jak wprowadziłam się do mieszkania na trzecim piętrze w białostockim blokowisku pod nazwą Osiedla Bema. Los chciał, że okno w kuchni było tak usytuowane, że widziało się przez nie ludzi zmierzających w stronę przystanku autobusowego lub w kierunku odwrotnym. Ponieważ osiedle wybudowano około 40 lat temu, mieszkańcami są w dużej mierze ludzie w podeszłym wieku. Obserwując ich wędrów-

kę zauważyłam, że ogromną większość stanowią kobiety. Postanowiłam ustawić w kuchennym oknie kamerę wideo i rejestrować wędrującą tam i z powrotem staruszkę. Wielogodzinny materiał filmowy, obejmujący czas czterech pór roku, od wiosny do zimy, zmontowałam w siedemnastominutowy film. Ścieżką dźwiękową obrazu jest monolog najstarszej mieszkanki osiedla, który nagrałam podczas wielu spotkań i rozmów o długim życiu 96-letniej kobiety. Film poprzez swoją skromność, minimalistyczny charakter i jednorodną treść wywoływał nastrój zadumy i refleksji nad kondycją końca ludzkiego życia. Silne wrażenie potęgowała monotonia i cykliczna powtarzalność wędrowni staruszek pod moim oknem, wędrowni, która nie ma końca, która sprawia wrażenie bezcelowej, a właściwie będącej celem samej w sobie. Nagromadzenie kilkudziesięciu czarno-białych sylwetek przygarbionych, zgrzebnie ubranych, ociążałych, starych kobiet potęgowało odczucie zadumy i poważnej refleksji nad sensem życia.

Tutaj pojawia się jedna z pierwszych klisz w mojej pamięci. Babcia Józia codziennie o tych samych porach ubierała się w swoją szarą jesionkę i wychodziła z domu do kościoła, przemierzając zawsze tę samą drogę. Po jakimś czasie wracała niosąc dla mnie i moich braci coś słodkiego do zjedzenia. Moim osobistym rytuałem było stanie w oknie i obserwowanie babci, jak przemierza swoją drogę tam i z powrotem. Do tego wspomnienia odwołuję się w mojej pracy.

Innym kadrem z tamtego czasu był widok babcinych dłoni, kiedy siedziała w swoim fotelu przenizując w palcach paciorki różańca, który świecił w ciemności. Czasem nie modliła się, tylko siedziała patrząc w okno, często drzemiąc z dłońmi złożonymi na podolku. Pomimo upływu kilkudziesięciu lat mam przed oczyma te dłonie, szczupłutkie, wiotkie, o wąskich, długich paznokciach, skórze ciemniejszej, pokrytej żyłkami i ciemniejszymi od skóry plamkami. Na pracę, którą zrealizowałam pod bezpośrednim wpływem tamtego obrazułożyło się około pięćdziesięciu czarno-białych fotogramów dłoni starych kobiet, wydrukowanych w różnych formatach i oprawionych w różnorodne, stare ramy po świętych obrazkach. Zastosowałam wówczas moją ulubioną metodę kreacji – multiplikowanie detalu. Ten sposób działania w twórczości nazywam „jednością w wielości”. Pozwala mi on poprzez zwielokrotnienie elementów oraz



Dorota Świdzińska, *Sąsiadki*, Galeria nad Wisłą, Toruń 2010

Źródło: archiwum własne autorki.

modularne kształtowanie przestrzeni, na uzyskanie zwartości formy o silnie skoncentrowanej energii.

Drugim członem pracy z dłońmi był film DVD, w którym te same ręce, które na czarno-białych zdjęciach były statyczne, ożywały wykonując przeróżne czynności związane z egzystencją domowego ogniska.

Przez wiele miesięcy składałam wizyty poznanym na Osiedlu Bema sędziwym sąsiadkom oraz bywałam w białostockim domu spokojnej starości, w którym 85% pensjonariuszy stanowią kobiety. Podczas wielokrotnych rozmów z nimi zauważyłam, że z upływem czasu zostałam zaakceptowana. Stałam się znajomą na tyle, że w mojej obecności staruszki czuły się swobodnie, zachowywały się naturalnie, oddając się różnym domowym czynnościom: sprzątały, haf-



Dorota Świdzińska, *Hand Made*, Muzeum Rzeźby Alfonsa Kamego, Białystok 2011

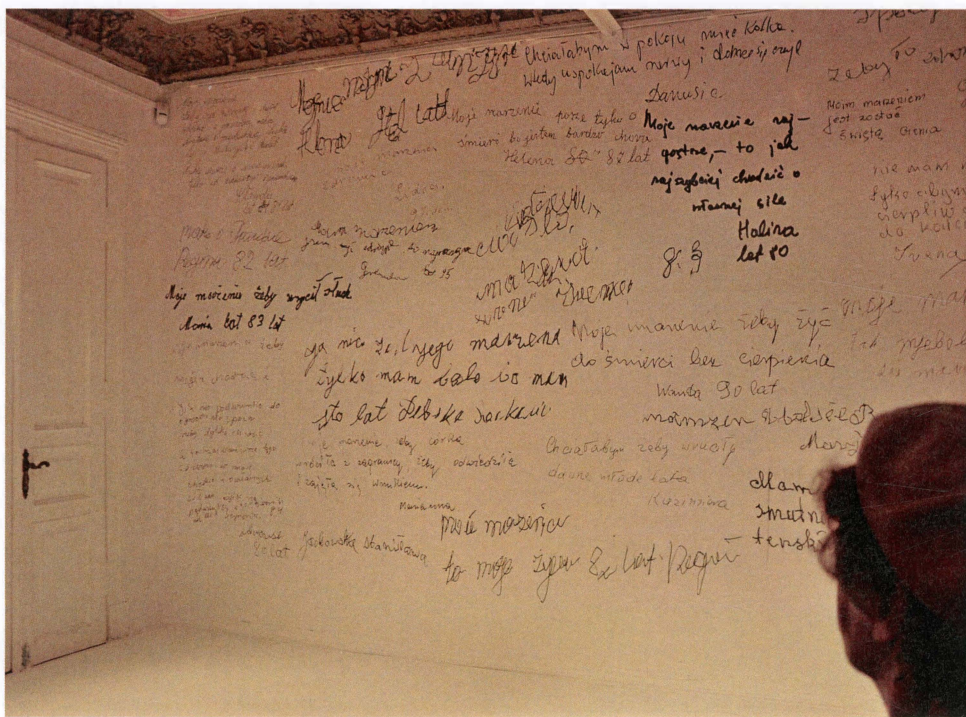
Źródło: archiwum własne autorki.

towały, wyszywały, obierały owoce, pisały listy, rysowały, próbowały zmierzyć się z komputerem, grały na pianinie, składały bukiety z zebranych w parku liści, szyły na maszynie, modliły się.

Kamerą, którą miałam zawsze ze sobą, zarejestrowałam owe czynności domowe, które te stare dłonie wykonywały. Owocem tych wizyt był sześciominutowy film w formie wideoklipu do muzyki Stanisława Moniuszki z opery *Halka* pod tytułem *Hand Made*.

W filmach wideo stosuję minimalny zaledwie montaż, wykorzystując bardzo oszczędne środki wyrazu. Nie kładę nacisku na strukturę obrazu filmowego, fabułę, chronologię. Dzięki temu obraz filmowy jest w pełni autonomiczny, w pełni korespondujący z ideą.

Kolejna klisza z dzieciństwa wiąże się z pisaniem listu. Nie zapomnę drżącej ręki, siedzącej w naszym pokoju babci Józki, trzymającej



Dorota Świdzińska, *Hand Made*, Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, Białystok 2011

Źródło: archiwum własne autorki.

w palcach ołówek albo długopis pożyczony ode mnie. Babcia rzadko pisała listy, ale ciąg charakterystycznych, rozedrganych, nierównych, prawie nieczytelnych dla dziewczynki w szkole podstawowej linijek tekstu do dziś mam wyraźnie przed oczami.

Jesienią 2010 roku zaopatrzona w zeszyt w kratkę, długopis, aparat cyfrowy i kamerę wideo wybrałam się do położonego niedaleko mojego osiedla domu opieki, niegdyś bezdusznie nazywanego domem starców. Tam podczas wielotygodniowych wizyt, rozmów, wspólnych posiłków i wielogodzinnych różańców zbierałam materiały do moich późniejszych prac. Prosiłam swoje wiekowe przyjaciółki, aby w zeszyt, który miałam zawsze ze sobą, napisały swoje marzenia. Forma graficzna, jaką przybierały mozolnie kreślone znaki, czasami nieczytelne bazgroły, nieprzypominające jakiegokolwiek

*Jeżeli wolą Twoją jest, bym znalazła sobie dobrego
męża, jeśli żyje już gdzieś ten człowiek, który mnie
szuka, z którym będę mogła się połączyć, ojciec
moich dzieci, otocz go opieką. Niech pozostanie
czysty, niech będzie opanowany i szlachetny - dla
Ciebie i dla mnie. Zachowaj także mnie dla niego.
Zasiej dobre ziarno w nasze serca teraz, w wiosnie
naszego życia. Wzmocnij je, by nasz przyszły dom
był bogaty w Twoją łaskę.*

Dorota Świdzińska, *Hand Made*, Muzeum Rzeźby Alfonsa Kamego, Białystok 2011

Źródło: archiwum własne autorki.

pisma, w sposób jednoznaczny, wręcz bolesny przywoływała tamten czas z babcią Józią przy stole z ołówkiem w ręku.

W tym samym czasie korzystając z atmosfery akceptacji i przychylnego ciepła fotografowałam kolejne ręce starych pensjonariuszek, kręciłam także materiał filmowy z dłońmi zajętymi pracami domowymi w roli głównej. Pełny, zapisany zeszyt z marzeniami zeskanowałam i powiększyłam do wielkoformatowych wydruków, a następnie tymi powiększonymi tekstami wytapetowałam całą salę w muzeum.

Wszyscy chyba pamiętamy w tradycyjnych, głównie wiejskich domach naszych przodków ręcznie wyszywane lub haftowane makatki z ludowymi przysłowiami i schematycznymi, szablonowo powielanymi wizerunkami domowników, gołąbków, łabędzi, owoców,

kwiatów i tym podobnych symboli miru domowego. W rodzinnym domu mojej ciotki na wsi też były takie dzieła i pamiątki, że babcia i ciocie obchodziły się z nimi pieczołowicie. Przed każdymi świętami makatki były zdejmowane ze ściany, prane, krochmalone i prasowane, po czym męską ręką z powrotem wieszane na dawnym miejscu. Postanowiłam również to wspomnienie wykorzystać w mojej pracy; tak narodził się pomysł na haftowane prześcieradło.

W XIX-wiecznym modlitewniku znalazłam modlitwę panienci o dobrego męża. Jedną z podopiecznych domu spokojnej starości, o której wiedziałam, że mimo podeszłego wieku jest biegła w wyszywaniu, poprosiłam, aby wyszyła tę modlitwę na dużym, białym prześcieradle. W ten sposób po czterech zimowych miesiącach powstała makatka – modlitwa, misternie wyszywana kaligrafia, która stworzyła aranżację w muzeum, wraz ze ścianą pełną marzeń, filmem *Hand Made* oraz tłumem pięćdziesięciu dłoni spoczywających na kolanach.

Obie prace tekstowe znalazły się naprzeciw siebie, wchodziły ze sobą w relację, dialog przeszłości z terażniejszością, marzeń i nadziei młodości z refleksją starości. Utworzyły klamrę, w której zamykało się całe, długie ludzkie życie, na początku pełne nadziei i optymizmu, kończące się przygnębiająco, żałościwie w osamotnieniu i niezdarności. Wernisaż wystawy miał miejsce w październiku, trzy dni przed świętem zmarłych, co dodatkowo potęgowało nastrój refleksji nad końcówką życia, człowieczą kondycją i nieuniknionym wygasaniem istoty ludzkiej.

Książeczka do nabożeństwa, stary modlitewnik, w którym papier pożółkł, rogi zbrązowiały i zaokrągliły się od dotyku palców, grzbiet popękał, w kilku miejscach wysuwają się luźne kartki. Ten przedmiot – symbol zapisał się najtrwalej i najgłębiej zapadł w pamięć mojego dzieciństwa. Do dziś w zetknięciu z modlitewnikiem babci Józji mam wręcz fizyczne przeświadczenie, jakbym trzymała w ręku jej ciepłą, wiotką dłoń, niewielką garść starych kostek. I staję mi przed oczami ten moment, kiedy w kościelnej ławce podaję babci książeczkę o charakterystycznym zapachu starego zużytego papieru. Znajduję potrzebne strony, bo babcia nie widzi bez okularów. Nie czyta jednak, modli się z pamięci, a ja razem z nią.



Dorota Świdzińska, *Zapach kobiety*, Muzeum Rzeźby Alfonsa Kamego, Białystok 2012

Źródło: archiwum własne autorki.

Od dawna gromadzę stare książeczki do nabożeństwa. Mają kartki przesiąknięte wilgocią dłoni, jakby lepkie, plastyczne w dotyku. Pierwszą była ta babcina z mojego dzieciństwa, teraz mam ich setki. Jest wśród nich książeczka mojej mamy, obu babć mojego męża, moich starych sąsiadek, które odwiedzałam w mieszkaniach odbywając wielogodzinne rozmowy. Są modlitewniki zaprzyjaźnionych pensjonariuszek domu opieki. Część zdobyłam także na giełdzie staroci, gdzie ludzie pozbywają się nikomu niepotrzebnych przedmiotów.

Oczywisty jest fakt, że musiała powstać praca, w której tworzywem są te symbole długiego, pobożnego życia. Wykorzystałam moją intymną kolekcję w projekcie wraz z kilkoma innymi artystkami, pod nazwą *Zapach kobiety*. Na żelaznym, przedwojennym łóżku, zamiast materaca ułożyłam swoje modlitewniki. Ten jeden gest, to zestawie-

nie wystarczyło, aby uruchomić cały szereg skojarzeń. Książeczki pochodziły z różnych obszarów kulturowych, były polskie, niemieckie, rosyjskie, białoruskie, czeskie, angielskie, hebrajskie. Kilkadziesiąt lat modlitwy skumulowało swą energię w tych książeczkach, tak jak czas, który upłynął, odcisnął się na dłoniach ich właścicielek. Na łóżku osoby modlące się zostały zastąpione przez niematerialne wonie, ślady, plamy, zużyty papier. Ciało odeszło – pozostała cielesność.

Silnie inspirują mnie formy, które na drodze życia towarzyszą starzejącemu się ciału, stąd moje rekwizyty: łóżko, naczynie, wnętrze buta oraz ślady, jakie to ciało pozostawia: pot, tłuszcz na kartkach, odcisk stopy. Tworząc staram się poruszać w obszarze między dwoma biegunami, pomiędzy tym, co cielesne a tym, co duchowe. Raz zbliżam się do świata materii (dłonie), czasem udaję się w rejony ducha (ostatnie marzenia). Czerpiąc ze źródła wewnętrznego doświadczenia staram się podnieść elementy mojej osobistej egzystencji do rangi uniwersalnego przekazu. Jest to swoista archeologia dzieciństwa, z którego raz za razem odkopuję nowy obrazek. Z takiego obrazka czasem powstaje kolejna praca. Starość, pamięć, przemijanie, ciało, czas, tworzenie prywatnej mitologii to najistotniejsze wątki mojej twórczości. Wszystkie zawarte w niej znaki, kody, odniesienia mają źródło w mojej biografii i tylko poprzez nią stają się w pełni czytelne.

Ze starością i śmiercią silnie związany jest jeszcze jeden znak, bardzo charakterystyczny, przez wielu ironicznie pomijany lub wręcz pogardzany: sztuczny kwiat. Jest on wykonany z plastiku lub syntetycznej tkaniny. Dodatkowym materiałem jest drut stalowy jako konstrukcja oraz beton w doniczce.

Jakie jest przeznaczenie sztucznych kwiatów? Znamy je głównie z cmentarzy. Uroczystość pogrzebowa to ostatni akt, epilog ludzkiego życia. Sztuczność, a w domyśle wieczna świeżość, młodość, krasa sztucznego tworzywa są w tym momencie w pełni zrozumiałe. Chcemy, aby nasz bliski zmarły jak najdłużej był otoczony „życiem” i paradoksalnie sztuczna roślinność niestarzejących się wieńców i wiązanek gwarantuje nam spełnienie owej potrzeby. Podobny psychologiczny mechanizm funkcjonuje w mieszkaniach, gdzie sień życia spędzają staruszkowie, a zwłaszcza kobiety. Nieodłącznym

w takim wypadku atrybutem gościnnego pokoju jest stojący na stole bukiet kolorowych, zdrowo wyglądających, wiecznie młodych sztucznych kwiatów.

Moim dotąd nieeksponowanym jeszcze projektem wystawienniczym jest instalacja, której jedynym zmultiplikowanym rekwizytem jest sztuczny kwiat. Całe pomieszczenie wraz z podłogą jest śnieżno-białe, natomiast wszystkie ściany od podłogi po sufit są zabudowane również białą konstrukcją o jednakowych podziałach, stanowiących półki na podobieństwo biblioteki. Jednak na półkach w jednakowych niszach będą stały nie książki, lecz po jednym bukietcie sztucznych kwiatów zanurzonych w zastygłym betonie, jednakowego, modularnego kształtu, przypominającego doniczkę ze skamieniałą ziemią.

Ta przestrzeń to starożytne kolumbarium, które w tym przypadku jest hołdem złożonym wszystkim przyjaciółkom z domu spokojnej starości, zbiorowo oczekującym kresu życia w swoich niewielkich, jednakowych pokoikach.

Po kilku latach realizacji projektu *Sąsiadki* przyszedł czas na podsumowania, poddałam go wielostronnej analizie, zastanawiałam się nad znaczeniem, dochodziłam, jakie spełnia funkcje społeczne. Stykając się ze współczesną wystawą widz dostrzega jako pierwszą, warstwę estetyczną. Funkcja estetyczna jest istotna ze względu na rodzaj odbiorcy, do którego wystawa jest kierowana, a także z uwagi na treść jaką ze sobą niesie. W tym przypadku starałam się dostosować formę wizualną do przekazywanych treści. Zastosowałam pełny realizm, a w pojedynczych przypadkach wręcz naturalizm (dotyczy on niektórych sekwencji wideoklipu *Hand Made*, w których dłonie kobiece są zdeformowane chorobą, roztrzęsione i niedołączne). Wydruki zdjęć kobiet idących pod blokiem oraz cykl zdjęć starych dłoni złożonych na kolanach wykonałam w czerni i bieli oraz różnych odcieniach szarości. Zabieg ten służył pogłębieniu klimatu osamotnienia i pesymizmu, jaki towarzyszy odbiorcy w zetknięciu z wielością starych dłoni, czy sędziwych postaci.

Forma dosłownego, realistycznego przekazu, według mnie najsilniej oddziałuje na odbiorcę. Rezygnacja z użycia wizualnych niedomówień pozwoliła mi wypowiedzieć się wprost, dosłownie i do sadnie, bo tylko taka forma przekazu w obecnym, atrakcyjnym,

rozedrganym i pośpiesznym świecie ma szansę na przebicie się do społecznej świadomości. Zastosowanie przedmiotów prosto z życia starych kobiet jest zabiegiem tyle realistycznym, co symbolicznym. Stare, „wymodlone” książeczki do nabożeństwa, z kartkami pociemniałymi od dotyku rąk, z charakterystycznym zapachem, są silnie naturalistycznym atrybutem starości, ale ułożone jedna przy drugiej w formę materaca na żelaznym łóżku urastają do przejmującego symbolu końca życia.

Skonfrontowanie ze sobą estetyki starannie wyhaftowanego tekstu panińskiej modlitwy z estetyką odręcznie wypisanych na ścianie marzeń starych kobiet miało na celu zbudowanie metafory całego ludzkiego życia, od nadziei i niewinności młodości po zmęczenie, niedołężność i beznadziejną samotność starości. W muzealnej sali dwie naprzeciwległe ściany z napisami zamknęły symboliczną klamrą długie, obfite w niełatwe doświadczenia życie kobiety.

Istotnym znaczeniem mojego projektu jest jego funkcja terapeutyczna. Kolejne wernisaże pokazały, że problemem końca życia interesują się ludzie różnych generacji, jednak wśród gości większość stanowili ludzie starsi. Dowodzi to dużego zainteresowania tej części społeczeństwa problemami późnego wieku. Zainteresowanie to jest uwarunkowane psychologicznie. Jak pokazuje życie, ludzie łatwiej znoszą uciążliwości własnej egzystencji, kiedy widzą, że inni borykają się z podobnymi problemami. Wówczas ich bolączki, choroby, ograniczenia stają się łatwiejsze do zniesienia. Uświadomienie sobie, że takich jak ja, niesprawnych, ograniczonych w mowie i piśmie, biednie odzianych, powolnych, nieładnych, jest więcej, wywołuje stan uspokojenia, w pewnym sensie akceptację siebie i swojej sytuacji, pogodzenie z samym sobą, uśmierzenie powszechnego lęku przed śmiercią.

Jako autorka, zauważyłam, że kilkuletnia praca nad projektem poświęconym problemom końca życia uruchomiła we mnie proces akceptacji tych wszystkich niedogodności, problemów, uciążliwości towarzyszących późnemu wiekowi. Obecnie inaczej patrzę na samotność, stałam się tolerancyjna wobec trudności z komunikacją ze starym człowiekiem, jego niedowidzenie, niedosłyszenie, niepamiętanie nie irytuje mnie. Stałam się cierplivsza i wyrozumialsza. Dłu-

gotrwale zajmowanie się problemami starości spełniło w moim przypadku funkcję autoterapeutyczną.

Innym ważnym elementem oddziaływania projektu *Sąsiadki* jest jego funkcja dydaktyczna. Swoimi multimedialnymi pracami zwiualizowałam problemy, o których publicznie mówi się stosunkowo rzadko. „Ignorowanie i bagatelizowanie ludzi starszych jest powszechną normą. Seniorów często nie angażuje się nawet w sprawy, które ich bezpośrednio dotyczą. Ich interesy przejmują w swoje ręce młodzi. Ludzie starsi są niedostrzegani. Tak jakby byli niewidzialni. Traktuje się ich protekcyjnie. Gdy osobie starszej towarzyszy osoba młodsza, ta pierwsza traci nagle widzialność, schodzi na dalszy plan. Stare kobiety są rzadko obecne w sferze publicznej, pomijane milczeniem, niezauważalne. Starsza kobieta to osoba o tak małym prestiżu społecznym, że jej pojawienie się na ogół nie powoduje ogólnego zamieszania. Jeżeli nie wiemy nic na temat jej szczególnych zasług, wykształcenia, jeżeli nie jest sławna, ma nikłe szansę na bycie zauważoną. Starszej kobiety nie widać i co zaskakujące nie słyhać, nawet gdy stoi obok, jest niezauważana”⁴.

Dostrzegłam, że środki masowego przekazu także unikają mówienia na temat starości. Wyjątkami są materiały prezentowane w sposób sensacyjny, przy okazji wyjątkowych tragedii, czy niecodziennych okoliczności. Mnie chodzi jednak o coś odwrotnego, swoimi pracami pragnę wyrobić w społeczeństwie świadomość oczywistości starości, przyzwycząić ludzi młodych, a także tych w średnim wieku do myśli, że każdy z nas ma szansę na dożycie sędziwego wieku, wraz ze wszystkimi jego niedogodnościami, zaakceptować wokół siebie ludzi starych, chorych i niesprawnych, potraktować ich jako nieodłączny składnik własnego życia. Naturalność obcowania ze starością pozwoli każdemu z nas na późniejszą samoakceptację własnego ciała i umysłu.

Dydaktycznym celem moich działań twórczych jest także wykazanie, iż ludzie starsi mogą czuć się docenianymi i potrzebnymi członkami społeczeństwa. By tak się stało, należy odwoływać się do

⁴ E. Kępa, *Doświadczenie własnego życia w autobiograficznych relacjach starszych kobiet. Studium kulturoznawcze*, t. 1, Uniwersytet Warszawski, Warszawa 2010, s. 253.

tkwiącego w nich potencjału. Pomóc w tym może realizacja szeregu postulatów, do których należą między innymi: akceptacja osób starszych jako równoprawnych członków społeczeństwa, docenianie i wykorzystywanie ich doświadczenia, wspieranie osób starszych w inicjowaniu zadań społecznych, rozwijanie dialogu między pokoleniami oraz prowadzenie szerokiej edukacji do starości.

Swoją instalacją złożoną z 54 par dłoni najstarszych kobiet, dłoni pooranych zmarszczkami, pokrytych starczymi plamami, powykęcanych artretyzmem, wynędzniałych, wychudłych lub nabrzmiałych, chciałam ukazać różne oblicza starości, pokazać, że każdy z nas jest właścicielem ciała, które będzie ulegało atrofii na swój sposób. „Niewidzialność starszych kobiet wiąże się również z unikaniem pokazywania obrazów starzejącego się ciała. We współczesnej kulturze wizualnej ciała starych ludzi są traktowane jako obsceniczne (...) uważa się je za nieprzyzwoite i jako takie wyklucza ze sfery widzialności. Jesteśmy przyzwyczajeni, że kobiece ciało musi kusić i wzbudzać pożądanie, że tylko młoda kobieta może być piękna. Starzejące się ciała kobiet w zderzeniu z atrakcyjnością młodości, traktowane są w naszej kulturze jako przerażające, a nawet niebezpieczne. Ciała starych kobiet funkcjonujących w stanie przejściowym między «prawdziwą» kobiecością a nieistnieniem (...) nie dają się zdefiniować, zamknąć w wypracowanych przez ową kulturę formach tożsamości i jako takie budzą wyjątkowy niepokój. By niepokój ten wymazać z naszej świadomości, spycha się je w sferę niewidzialności”⁵.

└

⁵ A. Jakubowska, *Stare kobiety w sztuce współczesnych artystów*, „Ośka” 2001, nr 4, s. 40–41